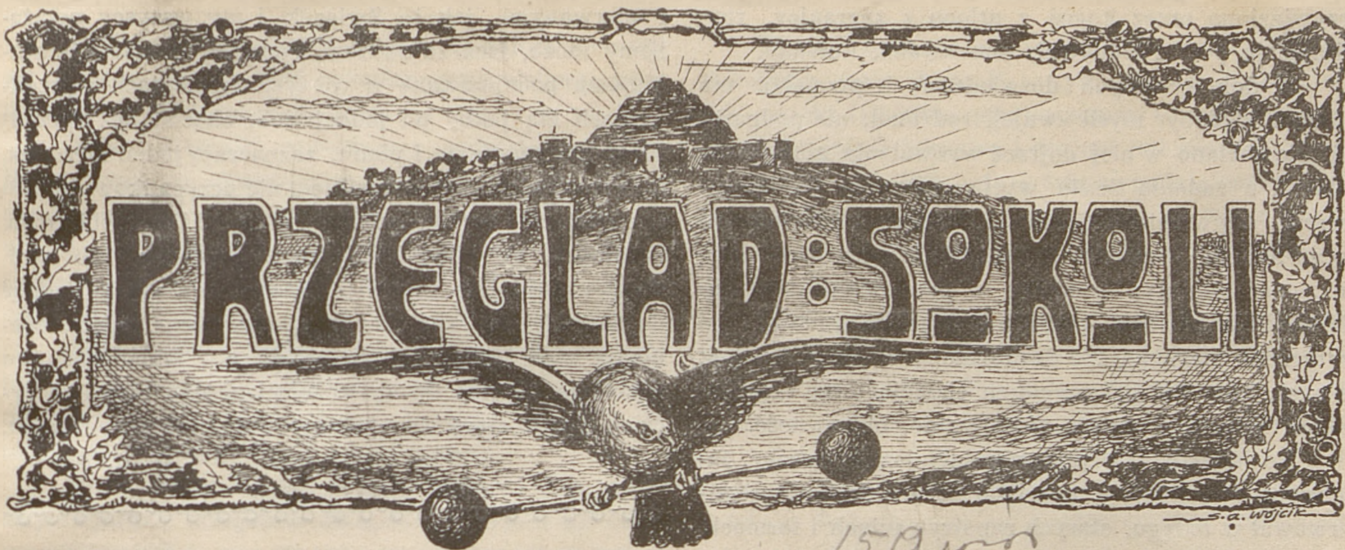
Nr. 1-2. KRAKÓW, styczeń-luty 1912. Rocznik IV.



ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH

Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.
Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).

DOKĄD IDZIEMY?

(Ciąg dalszy).

Tak samo w gimnastyce ścisłej, do przeważających ćwiczeń sztucznych zaczyna się dodawać ćwiczenia zastosowane do pokonywanych przeszkód naturalnych, ruchów praktycznych, codziennych i t. p.

Toż samo wobec powszechnie uznanej potrzeby a zaniedbania u nas zabaw i gier ruchowych, usiłuje się przejąć je bodaj w części w zakres Sokoła i to nie tylko wedle obcych, uznanych i modnych wzorów, lecz wydobywając motywa swojskie, albo przystosowując je znowu czy to do upodobań czy praktyczności własnych (gry w piłkę, nowy przybór z wywijadeł i t. p.).

Równocześnie z powyższą ewolucyą w dziedzinie ćwiczeń publicznie, na sali i boisku, zaznacza się zrazu intenzywniejszy, a potem odmienny niżli dotąd ruch wycieczkowy; odmienny, bo nie w charakterze dotychczasowej turystyki wyszukanej, ale w formie wycieczek prostych a celowych, z główną uwagą na musztrę i marsze. Wreszcie jako synteza tych nowych czynności i sposobów — Zloty doraźne; również zrazu stopniowe i cząstkowe, następnie coraz śmielsze, z wyraźną i całą postacią owych wszystkich przejawów i ruchów nowo powstałych w Sokole.

Wraz z nimi musiały iść w parze nowe urządzenia administracyjne szybkie i sprawne, a także zarysowuje się fakt ściślejszej organizacyi członków mundurowych, niby zawiązek stałych kadr sokolich.

Oto te fakta i czyny, które tworzyło z siebie Sokolstwo, próbowało, doświadczało i podawało już w gotowych kształtach. I jeżeli tam same teorye, pomysły, nie zwróciły należytej uwagi, przeszły koło nas bez skutku, to czyż i owo faktyczne przeobrażanie się nie miało zastanowić — i kogo? Bo wszystko to działo się po Gniazdach, Okręgach i to samorzutnie, z ich inicyatywy, z przeszkodami, gdyż w zwartem zrzeszeniu i rządzącem się przez ustanowione organa, z natury rzeczy samodzielność bywa i trudniejszą i nieśmiałą, czyli, że z tej strony odczuwano, radzono i działano wedle możności; więc kto miał się tą ewolucyą już nie dedukcyjną ale doświadczalną zająć, uporządkować i nadać jej kierunek jednolity, jeśli nie Związek jako władza naczelna? O ile idzie o grono nauczycielskie, to właśnie jego członkowie byli tymi, którzy nowe pomysły wprowadzali i próbowali, pragnąc dotychczasowy „system gimnastyki sokolej“ uzupełniać i rozwijać. Pragnęli tego, bo z jednej strony przekonywali się, że dotychczasowa „metoda przyrządowa“ staje się zbyt jednostronną, że te lub owe upodobania zaczynają być zaspokajane w osobnych towarzystwach i klubach sportowych, że stopniowo gubią się dawne kadry gimnastyków, nie dając następców, pod wpływem (nie rozstrzygam, czy korzystnym) wprowadzonych częściowo i u nas pewnych zasad systemu szwedzkiego; pragnęli wreszcie tego, odczuwając wraz z innymi owe nurtujące dążenia ku bardziej wybitnym i aktualnym zadaniom i formom Sokoła. Za to potraktowano ich nazwą „pretoryan“ nie wiem, w dowód lęku czy ironii. W Związku tolerowano te wszystkie przejawy i czynności, uważano za niewinne próby, za więcej lub mniej efektowne ćwiczenia; patrzano obojętnie na wysiłki poszczególne, nie poparto niczem, choćby tyle, ile popierano pierwszą lepszą nowość

przywiezioną przez kogoś z urlopu z zagranicy, rozwijając ją potem studyami, rozprawami, kursami.

Z dokonywanych doświadczeń i przemian nie zdołano wydobyć myśli swojej, rodzimej, nie podparto jej, nie chciano w niej dojrzeć wyzwalania gimnastyki sokolej, z zadania ściśle wychowawczego na zakres szerszy, obywatelsko-żołnierski, jakiego warta organizacya Sokoła. Pozostały te i owe ćwiczenia, jako takie, bo zostać musiały, bo trafiły w przekonanie i odczucie ogółu Sokolstwa — ale nie dano im sankcyi, nie wytyczono kierunku, nie doskonalono. I skutek był ten, że nasz, kilka lat już przedtem chwiejący się „system sokoli“ popadł w dalsze zamieszanie, niepewność.

Bo Wydział Związku nie dał niczego ruszyć, zapatrzony w statystykę oparł się na przeszłości, zakonserwował w nałogu, starych zapatrywaniach i formach, zaskorupiał, nie dopuszczając nawet myśli ożywienia Sokoła prądem idącym z ducha czasu i pragnień narodowych.

Czy ta zachowawczość i dogmatyzm, przy których stał Związek, którymi chciał może utrzymać Sokolstwo na dotyczczasowym poziomie, a nie chciał zeń zejść zapewne z obawy ryzyka lub katastrofy, — przyświeca i nadal naszym czynnikom kierującym — to pokaże się w dalszym ciągu niniejszych uwag.

Wszystkie owe objawy niezaprzeczenie znamionowały gotującą się ewolucyę, zarówno co do zadań Sokoła, jak jego obowiązków i ustroju. A jednak nie wywołały one ani dość zrozumienia w Związku, zajęcia się nimi, tak jak na to zasługiwały, ani też nie umocniły Sokoła u dołu na tyle, by swe żądania stanowczo określić i przeprowadzić.

Dlaczego tak się działo, tłumaczyć usiłowałem tem, że myśli i fakta nie dość ściśle, nie jednocześnie następowały; i również, nie da się to zaprzeczyć, naszą karnością i jednolitością, jakie bądź co bądź w ciągu lat tylu musiały w nas się wyrobić, a które nie dozwalały na oderwane działanie.

Uwolnić się od tej karności byłoby wbrew założeniom i hasłom Sokoła; ale rzeczą Związku było nie dopuścić, by karność wyrodziła się w apatyę i bierność. Nie troszczył się o to Związek, więc bierność przyszła i nastał okres dziwnej niepewności, wyczekiwania i bezradności kilkuletniej.

Nie każda idea daje się poznać i przyjąć łatwo. Niekiedy tak się ją rozumie, tak chwyta niemal rękami, a kiedy przyjdzie do ucieleśnienia jej, widzi się dopiero tyle trudności, odmiennych sądów, walk i przeciwności, że się wymyka i zdaje być ułudą. I trzeba wówczas tę myśl obracać i oświetlać na wszystkie strony, tężyć i zbroić.

Tem większy jest opór i tem trudniej wybić się na nową drogę, gdy się dotąd szło gościńcem utartym i wcale wygodnym. Pierwszem umocnieniem jej było zebrać owe wszystkie oderwane szczegóły w całość. I również dojrzeliśmy, że one wcale nie są luźnymi i oderwanymi, jak to Związek i my wszyscy uważaliśmy może, lecz że owszem, łączą się ze sobą, że aczkolwiek podejmowane w różnych momentach i przedmiotach idą jakby po jednej linii, chociaż bez uprzedniego porozumienia i planu, zaznaczają jeden kierunek, że więc tkwi w tem wszystkiem nie przypadkowość, lub bezwiedność i dorywcza robota, ale myśl i wola zbiorowa, świadoma, na jakiej każdy ruch społeczny, lub narodowy objawia się i rozwija. Następnie przyszło sięgnąć do sprawdzenia wartości dotychczasowego dzieła, ocenienia czem Sokół był, co zrobił, a w jakim stosunku pozostaje obecnie do społeczeństwa, jego potrzeb i życzeń, jak również do ogólnego położenia narodowego.

C. d. n.

DELEGACI ZWIĄZKU W AMERYCE.
(SKUTKI ICH POBYTU)

Z niemałem, a łatwo zrozumiałem zaciekawieniem oczekiwaliśmy zapowiedzianego sprawozdania z podróży druhów delegatów naszego Związku do Ameryki.

Wysłanie delegatów do Ameryki — rzecz nie codzienna.

Delegaci mieli do tego zadanie doniosłe, bo rozpatrzenie się w stosunkach miejscowych co do powodu rozdwojenia w „Sokolstwie“ amerykańskiem.

Ze względu na olbrzymie koszta, wysłało przewodnictwo tylko dwóch pełnomocników swoich.

Jeden z nich nie złożył jeszcze sprawozdania ze swej czynności, a ponieważ w sprawozdaniu drugiego delegata już drukowanem niema o nim wzmianki żadnej, więc przypuszczamy, że stało się to z rozmysłu, aby i druga relacya mogła znaleźć temat do wypisania się szczegółowego.

Jest ona bardzo potrzebna, bo relacya druha sekretarza Związku ma wiele luk co do samej czynności delegacyi i wywołała polemikę w Ameryce, polemikę w której co prawda wszystkie zarzuty padają w stronę druha Biegi, nie możemy więc osądzić stanowiska druha Czaykowskiego.

Najwyższy już czas omówić wynik ich czynności w Ameryce, a zwłaszcza czynności druha Biegi, gdyż, jak już zaznaczyliśmy, druha Czaykowskiego nikt nie wymienia. Najwyższy czas dla tego, że rozdwajanie „Sokolstwa“ w Ameryce i wzrastające jego pogłębienie nie może nam być obojętnem!

Tymczasem, zdaje się, że pobyt druha Biegi spowodował większą namiętność w walce i zamiast ją załagodzić lub przynajmniej utorować drogę zgodzie, tylko zaognił przeciwieństwa. Dla nas specyalnie ma to tym przykrzejsze następstwa, że do tej walki wprowadził nasz Związek jako współczynnik, który w tej nader delikatnej materyi powinien był raczej zachować nadzwyczaj ostrożną objektywność.

Czy do takiej objektywności spokojnej nadawał się odnośny delegat, było pytaniem przy wyborze jego, niezmiernie ważnym momentem.

Mamy niemniej uzasadnioną nadzieję, że druh Biega uzna za stosowne w interesie już nie swoim, ale Związku naszego stanowisko swoje wyjaśnić, co więcej, że stanowisko jego miało ważne i poważne powody i że będziemy mieli sposobność załagodzenia całej niemiłej sprawy.

Dotychczas delegaci gniazd nie zajmowali się bliżej i szczegółowo wyjazdem do Ameryki, raz, że nie znali towarzyszących jej okoliczności, powtóre, że nie czekali na drukowane sprawozdanie.

Teraz rzecz się gruntownie zmieniła i na przyszłym zjeździe delegatów Związkowych rzecz nie może minąć bez echa; raz dlatego, że sprawozdanie pozostawia wiele do życzenia jeszcze, powtóre (najgorsze), z Ameryki rozległ się krzyk oburzenia!...

Rzecz pierwsza: sprawozdanie.

Od sprawozdania umieszczonego w miesięczniku i to gimnastycznym, musimy żądać jedynie ściśle rzeczowego i treściwego opowiadania. Żądamy tego co nas obchodzić może jako „Sok łów“.

Co prawda, sprawozdanie ma w tytule: „Wycieczka do Ameryki“. Tytuł więc, sam wyjazd delegatów stara się sprowadzić do jakiejś tylko „wycieczki“, na co znowu stan naszego Związku chyba pozwolić sobie nie może.

Że ten tytuł nie był jednak bez rozmysłu rzuconym, wynika z treści artykułu.

Bo proszę tylko rozważyć, czy to nie smutna satyra, jeżeli w takiej doniosłej sprawie, jak wpływ bezpośredni naszego Związku na amerykańskie „Sokolstwo“, my z artykułu dowiadujemy się „o życiu na statku“ „o korkach i odpadkach pływających po morzu“, „o nie artystycznym posągu Wolności“, „o porównaniu drogi nad rzeką Mohawk, z drogą nad Renem“, „o ostatnim Mohikaninie Coopen“, „o rozlewności Hudsonu i braku zameczków nad nim“, „o tem coby to było, gdyby nie palisady nad brzegiem Hudsonu“, „o pouczeniu nas o tem, co to są te palisady“, „o zaletach chłodnika dolnego przy wodospadach Niagary“, „o ruchu szczęk z powodu żucia gumy“ itd. itd.

Dla kogo to pisał druh sprawozdawca? Czy chciał uniknąć omówienia tego, co nam rzeczywiście leży na sercu i zaczął dlatego owijać w bawełnę, czy też ma swych czytelników za tak mało inteligentnych, że zacząć aż trzeba od nauki poglądowej o Ameryce. W takim razie trzebaby zacząć od Kolumba.

Druga rzecz: skarga części „Sokolstwa“ w Ameryce.

W Ameryce są dwa Związki sokolstwa polskiego, jeden przy Związku Narodowym w Chicago, drugi samoistny t. zw. Wolny, z siedzibą w Nowym Jorku.

Związek w Chicago liczy okrągło 6.000 członków, a Wolny Związek w Nowym Jorku 4.000.

Wolny Związek ma przeszło $^2/_3$ ilości członków Sokolstwa przy Z. N. P., czyli, skupia około siebie $40^0/_0$ ogółu (10.000); przypuszczam, że rachunek jest na jego korzyść fałszywy i procent jest znacznie mniejszy, jakich $20-30^0/_0$, to i tak wypadają liczby zrzeszonych tak poważne, że nie można ich lekko traktować, lecz owszem, należy na ich rzecz coś poświęcić, coś ustąpić.

Zlot grunwaldzki obesłały oba Związki amerykańskie. Związek z Chicago przysłał zastęp ćwiczących, Związek z Nowego Jorku zawodników. Ten ostatni nadesłał również dar zlotowy dla naszego Związku.

Związek z Chicago zaincyował konferencyę we Lwowie, w sprawie rozdwojenia amerykańskiego sokolstwa. Związek nasz od konferencyi się nie uchylił, zatem wziął na siebie odpowiedzialne zadanie rozjemcy. Wykonanie jego było związane ze wszystkiemi konsekwencyami. Kardynalnym warunkiem do wydania wyroku: przesłuchanie obu stron. *Audiatur et altera pars*... Nawet przychwyconemu na gorącym uczynku przestępcy dają obrońcę i możność wypowiedzenia wszystkich danych dla wyświetlenia istoty czynu.

Sądziliśmy, że i nasz Związek, w którym tylu zasiada prawników, od zasady tej nie odstąpił. tem bardziej, że wysyłając wielkim kosztem delegatów do Ameryki, miał znakomitą sposobność rozmówienia się z obu stronami i to tam u nich w domu.

Tymczasem, zdaje się, tak się niestety nie stało.

Związek samoistny (w Nowym Jorku) podniósł bowiem zarzut, że wydano o nim wyrok bez niego.

Wszystkie zarzuty skierowane są do druha Biegi.

Rzecz się przedstawi najdokładniej, jeżeli podamy przedruk odnośnych ustępów bez komentarzy, z urzędowego organu Wolnego Związku w Nowym Jorku „Sokoła Polskiego“.

W Nr. 30 z 22 lutego 1912 czytamy: „Rezolucya kapłanów polskich winna siłą logiki. stać się protestem i zaprzeczeniem powziętych o stosunkach sokolich w Ameryce mniemaniach, jakie Przewodnictwo Sokolstwa galicyjskiego z relacyi druha Biegi nabyło i ujawniło na grudniowem swem posiedzeniu... Nas nic nie złamie, nie ugnie, dochodzimy do poważnej liczby 4.000 w zespole, owianych i przejętych do głębi serc ukochaniem wolności idei sokolej, chętnych do pracy wspólnej ze wszystkiemi na polu narodowem i dalekich od prowodyrstwa polskiemu społeczeństwu“.

Nr. 31 z 29 lutego 1912 przynosi p. n. „I to przetrwamy“ cały artykuł w tej sprawie, spowodowany odmówieniem przez nasze Przewodnictwo wysłanie druha Świątkiewicza jako instruktora do Nowego Jorku. Nie możemy podać całej jego osnowy i podajemy końcowy jeno ustęp, napisany w bardzo ostrej formie, w tak ostrej, że czyta się go z wielką przykrością.

„Przodownictwo wydało wyrok, opierający się na relacyi druha Biegi.

Stawiamy pytanie: Czy ten druh był wysłany przez Przewodnictwo jako jego reprezentant? bo w protokółach posiedzeń o tem myśmy nie czytali...

Jeżeli jednak był on wysłannikiem Przodownictwa dla poznania stosunków sokolich w Ameryce, to misyę swą nie spełnił uczciwie, — bo obcując z jednymi i nas poznać i pracy naszej przypatrzyć się był obowiązany. Jeżeli zaś była to delegacya do Związku Narodowego jako rewanż za pobyt delegacyi Związku Narodowego we Lwowie — to jakiem prawem była mowa i o nas i Przodownictwo nabrało przekonania, że my burzymy jednolitość i jakość sokolego Zakonu.

Jeżeli wreszcie, jak wieść niesie, druh Biega prywatnym tylko był gościem Związku Narodowego, to Przodownictwo pogwałciło prawa parlamentarne, przyjmując z wycieczki po Ameryce druha Biegi i Czaykowskiego oficyalne sprawozdanie o sokolich stosunkach.

Odmawiamy kategorycznie prawa druhowi Biedze wyrażania opinii o naszym zespole — bo nas nie poznał i nie zna, a tem samem jego zdanie jest stronne, dyktowane i sugestyonowane przez jednostki".

Z Nr. 41 z 9 maja 1912 powracają drastyczniejsze wyrażenia. „...gdy fałszem i kłamstwem wymożono na Przodownictwie we Lwowie odmówienie wysłania nam instruktora gimnastyki wychowawczej na nasz kurs w Filadelfii.

A wraz z kursem tym rozpocząć się miała praca właściwa Sokoła po gniazdach..."

W Numerze 35 z 29 marca 1912 podany jest protokół z plenarnego posiedzenia zarządu, na którem powzięto szereg uchwał z powodu stosunków do Przewodnictwa we Lwowie, jaki ujawnił się po zdaniu relacyi przez druha Biegę z wycieczki swej do Ameryki".

Nr. 42 z 16 maja 1912 zawiera artykuł wstępny „Zbudź się sumienie!".

Z artykułu tego dowiadujemy się, że rozterki między oboma Związkami sokolemi w Ameryce przybrały formę zapalną. Rzecz dostała się na łamy dzienników, na forum publiczne. Związek Wolny z Nowego Jorku rozesłał do pism jako protest kopię protokółu Komitetu obywatelskiego, powołanego do sprawdzenia kasy, ksiąg i rachunków.

Związek Sokoli przy Związku Narodowym Polskim w Chicago rozesłał „List Otwarty".

Trzeba przyznać, że protokół jest napisany spokojnie i z tendencyą jedynie skupienia energii Wolnego Związku, „List Otwarty" natomiast ma parę ustępów ocierających się zbyt blizko o „górnolotny" frazes.

List otwarty zaopatrzyła redakcya tygodnika amerykańskiego „Telegraf" uwagami, które sprowadzając rzucone w polemice zdania do właściwej miary, powodują przykrość, że poważna instytucya sokola musi otrzymać postronną admonicyę, do tego zupełnie słuszną.

Do druha Biegi odnosi się ustęp: „Druh Biega był delegatem i reprezentantem Sokołów z Galicyi, ale to jeszcze nie uczyniło go nieomylnym i nie dało mu prawa decydowania o stosunkach tutejszych i o tem druh Biega wiedzieć był powinien, a jeżeli przyznał sobie te przymioty i władzę, uczynił błąd, za który mógł się spodziewać, że odpowiedzieć będzie musiał, czy prędzej czy później".

Tak jest, teraz to już druh Biega będzie musiał odpowiedzieć, bo rzecz przez niego obchodzi już cały ogół naszego sokolstwa, zrzeszonego w „Związku" we Lwowie.

Będzie musiał odpowiedzieć, bo co wyżej przytoczono, wymaga tego; będzie musiał odpowiedzieć, bo całemu Przewodnictwu we Lwowie zarzucono „nieuczciwe" środki (Nr. 33 z 14 marca 1912 „Czuwaj drużyno"); będzie musiał odpowiedzieć, bo niedomówieniami samemu druchowi Biedze przypominają z podróży jakieś epizody, które ten w swoim winien domówić (Nr. 32 z 7 marca 1912 „Zedrzyjmy maskę!"). Nie będziemy w dalszym ciągu omawiali stronniczości druha Biegi, bo mimowoli przychodzą na myśl komunikowane nam z jego pobytu w Ameryce epizody, które analizując, za daleko zajść byśmy musieli?!

A na koniec: w całej tej polemice nie słyszeliśmy o rzeczonych powodach rozterki i o żadnej próbie pojednania!

Wszak gdzie stosunek 4.000 na 6.000 wynosi, tam nie można przejść lekceważąco nad powodami.

Sądzimy, że zamiast palenia mostów łączących obie strony, należało je raczej budować.

Mamy i my na to swoje zapatrywanie, odmienne co prawda, ale wypowiadać go nie będziemy, bo do tego trzebaby przeprowadzenia całego szeregu obustronnych wynurzeń, opinii, zdań, materyałów dowodowych, statystycznych.

Ale już dziś sądzimy, że nam wolno wyrazić nadzieję, że w Ameryce przyjdzie jeżeli nie do zgody, to do jakiegoś sposobu współżycia. Jeżeli już afektacya jakaś nie miałaby pozwolić na zlanie się w jedną całość, to przynajmniej pozwoli na współzawodnictwo szlachetne, w wyprzedzaniu się w dobrych uczynkach bez złośliwego szkodzenia sobie!

Ażeby zaś zapoczątkować kroki odpowiednie, musi się zająć tą nader poważną sprawą i Wydział Związku i „Zjazd delegatów Związkowych".

— — — *cha* — — —

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY W ANGLII.
czyli
„BOY SCOUTS"

(Ciąg dalszy).

Odznaka „skautów" dzieli się na dwie, t. j. odznakę pełną pierwszej klasy, obejmującą wszystkie poprzód wymienione części składowe i odznakę częściową, drugiej klasy, obejmującą tylko wstążeczkę z guzkiem i napisem „bądź gotowy".

Odznakę tą noszą: „Skautmaster" z lewej, „Feldkornet" z przodu kapelusza, zastępca zaś tego ostatniego na lewym barku z białą opaską poniż, inni na tym samym barku.

Odznaka ta uprzytomniać ma zawsze „skautowi" szczególnie strzała, troistość jego ślubowania, oraz prostą drogę po której kroczyć winien spełniając swoje obowiązki wobec Boga, Ojczyzny i bliźnich. Wstążeczka z guzkiem i napisem oraz jej forma, niby w uśmiechu uchylone usta, mają mu uzmysławiać, iż każdocześnie winien być fizycznie i umysłowo do czynu gotowym, i choćby go niewiedzieć jaka przykrość spotkała, niepowinien nigdy tracić równowagi umysłu i dobrego humoru. Guzek przypominać mu ma dokonanie codziennie bodaj jednego dobrego uczynku.

Odznaka ta jest równoznaczną z życiem „skauta" wśród zwiadu i organizacyi. Na nią też bywa zawsze wzywany, gdy chodzi o spełnienie jakiegoś donioślejszego czynu. Nie uda mu się spełnienie polecenia, wówczas traci on swoje życie czyli odznakę i tylko za zezwoleniem rady honorowej może pozostać nadal w oddziale, nie może jednak wcześniej odzyskać swojej odznaki, aż dokona jakiegoś niezwykłego czynu. Nie dotrzymanie danego słowa, nie wykonanie rozkazu, lub popełnienie czynu hańbiącego, pozbawia go życia czyli jego odznaki, sprowadzając zarazem i wykluczenie go na zawsze z organizacyi.

Oprócz powyż opisanej odznaki istnieją jeszcze odznaki honorowe i medale.

Odznaki honorowe udzielane bywają za złożenie różnych egzaminów, a to:

1) z sygnalizacyi: za umiejętne i biegłe nadawanie i odbieranie telegramów alfabetem Morsego lub osobnymi znakami, oddając co najmniej 20 liter w minucie;

2) za niesienie pomocy w nagłych wypadkach, rozumie się po odbyciu kursu samarytańskiego i złożeniu egzaminu;

3) z tropienia: za sprytne podchodzenie zwierzyny, przyczem należy się wykazać co najmniej pół tuzinem zdjęć fotograficznych, podchwyconych z życia zwierząt dzikich;

4) za zasługę: za dokonanie różnych znacznych czynów, za które uzyskał co najmniej 20 punktów honorowych.

Odznaki co dopiero wymienione noszą na prawem przedbarku, medale zaś na prawej piersi. Udzielane bywają tylko przez najwyższą władzę organizacyi i to na przedstawienie „Feldkorneta" lub „Skautmastra", którzy o danym czynie muszą złożyć dokładne sprawozdanie. Medali tych jest trzy rodzaje:

1) Medal brązowy, na czerwonej wstążeczce, udzielany za dzielność w ratowaniu życia, albo usiłowania dokonania tego z własnem narażeniem;



Podawanie wiadomości znakami.

2) Medal srebrny, na czerwonej wstążeczce, udzielany za pomoc w ratowaniu bez własnego narażenia, bez której to pomocy życie ludzkie zniknąć by mogło;

3) Medal srebrny na niebieskiej wstążeczce, udzielany za wybitną służbę w korpusie „skautów" albo za czyny dokonane w sprawie publicznego bezpieczeństwa, połączone z własnem narażeniem. Odznaki te noszone bywają tylko w czasie występów „skautów", w codziennem zaś życiu noszone być mogą pod zwierzchniem ubraniem.

Oprócz tych wszystkich odznak istnieje jeszcze w organizacyi „skautów" jedna najwyższa, najzaszczytniejsza, raz do roku nadawana odznaka, właściwie tytuł „szarego wilka".

Nazwę tę — dość utartą w Anglii, gdyż i starych doświadczonych marynarzy zwą „wilkami morskimi" przyjęli Anglicy od dzikich plemion Afryki i Ameryki, w tym wypadku chyba dlatego, że sam twórca organizacyi „skautów" został w latach 1896/7, w czasie walk z Matabelami, niby tem zaszczytnem mianem przezwany. Czy owo, tak dziś w organizacyi „skautów"

zaszczytne miano „szarego wilka“ i dzicy tak pojmowali, bardzo wątpić należy, choćby tylko dla faktów jakich się dopuszczano w walce z Bourami.

Tytuł „szarego wilka“ ma być niby ostatnim wyrazem najbieglejszego i najdzielniejszego zwiadowcy, na każdem polu.

Nazwa ta, nie iorąc już pod uwagę podłych i nizkich instynktów tego zwierza, już dla samego ducha naszego języka i wzgardliwości w jakiej ją pojmuje; dalej na samą wieść historyczną o „szarym wilku“ Maćku Borkowiczu, tak świetnie w obrazie Matejki oddanym, chyba się u nas, choć ją już gdzieś protegują, przyjąć nie powinna.

Ślepe naśladownictwo jest wyrazem braku inicyatywy. I na tym punkcie, chyba wprost jest nagannem, tem bardziej, że w naszej historyi, języku i duchu tegoż, posiadamy dużo żywszy, dosadniejszy, rycerskość, szlachetność i znawstwo podchodzenia wyrażający wyraz „zagończyk“.

Już z tego co o tej organizacyi powiedziano, wynika, że została ona z konieczności obrony narodowej, opartą na ustroju wojskowym. Celem jej, przysporzenie Ojczyźnie, na zasadach etyczno praktycznych, dzielnych jednostek na każdem polu życia społecznego, a w danym razie jeszcze dzielniejszych, bo świadomych i doświadczonych obrońców.



~~Pierwsza pomoc.~~ Budowa namiotu

Zasada, na której całe wychowanie młodzi oparto, to hasło „bądź gotowy“. Hasło to wymaga gotowości tak umysłowej jak i fizycznej. I jedną i drugą zdobywa się tylko przez odnośne ćwiczenia. Ćwiczeniom tym, wyrabiającym hart ducha i ciała, nadano podkład etyczno-praktyczny.

Do pierwszych zaliczyć należy stronę wychowawczo-moralną, do drugich sztukę życia i radzenia sobie w każdej potrzebie.

Stronę etyczną ujęto w przykazania:

1) Na słowie i czci „skouta“ polegaj niewzruszenie! Gdy „skout“ wyrzeknie „na moją cześć tak jest jak rzekłem“ należy wierzyć, jak gdyby złożył najuroczystszą przysięgę.

Gdyby jego przewódca, wydając mu rozkaz, rzekł: „polegam na twojej czci, że tego dokonasz“ wówczas „scout“ z napięciem wszystkich sił winien się starać wykonać zlecenie. Splamił swoją cześć kłamstwem lub niespełnił danego rozkazu z powołaniem się na jego cześć, wówczas przestaje on być „skoutem“ i nie może już nim być nigdy.

2) „Scout“ jest wierny swojej Ojczyźnie i przełożonym. Za Ojczyznę winien „pójść w ogień“ z hasłem: „pierwsza Ojczyzna, potem ja!“ Wobec przełożonych winien być lojalnym i stawać zawsze w obronie ich czci.

3) „Scout“ jest zawsze i wszędzie uczynnym wobec bliźnich. Nie śmie on przeżyć dnia bez dokonania dobrego uczynku. Gdyby się do tego sposobność nienadarzyła lub zapomniał, musi to w następnym dniu wynagrodzić podwójnym uczynkiem.

4) „Scout“ jest przyjacielem wszystkich bliźnich, a bratem dla każdego scouta, bez różnicy stanu i wyznania.

5) „Scout“ jest uprzejmym wobec wszystkich, szczególnie wobec kobiet, dzieci, starców i upośledzonych. Największą i najszczytniejszą nagrodą „scouta“ za wyświadczoną uprzejmość to słowo „dziękuję“ i przeświadczenie spełnienia obowiązku.

6) „Scout“ jest miłośnikiem zwierząt. Nie powinien ich nigdy dręczyć ani zabijać, z wyjątkiem gdy go konieczność do zdobycia pożywienia zmusi, lub gdy chodzi o szkodliwe stworzenie.

7) „Scout“ winien być posłusznym swemu „Feldkornetowi“, jego zastępcy, lub „Scoutmastrowi“ nawet wtedy, choćby wydany mu rozkaz był nie po jego myśli; powinien go wykonać bez szemrania. Po spełnieniu rozkazu wolno mu dopiero wypowiedzieć swoje uwagi. Tego wymaga posłuszeństwo i męskość, bez której żadne państwo, zbiorowisko, nawet zbiorowa praca obyć się nie mogą.

8) „Scout“ jest zawsze wesół i zadowolony. Z wesołą miną przyjmuje wydany mu rozkaz, wykonuje go szybko i z ochotą. Nie klnie ani nie szlocha gdy mu się co nie powiedzie Jest on zawsze wesół i dobrego usposobienia, choćby go niewiedzieć jaka przykrość lub wypadek spotkały. W takich wypadkach zanuci sobie raczej lub zagwiżdże wesołą piosenkę.

9) „Scout“ musi być oszczędnym. Oszczędza on każdego grosza gdzie tylko może, składając go w kasie oszczędności. Tem zabezpiecza on się na wypadek utraty stanowiska, że nie staje się ciężarem dla innych, a posiadany grosz dozwala mu pomagać innym. *(C. d. n.)*

SPRAWY OKRĘGU I.

Posiedzenie Wydziału odbyło się w d. 14 stycznia 1912 r. o g. $10^1/_2$ rano w Krakowie.

Obecni: DD. Prezes Turski, Christ, Galicz, Gołąmb, Malec, Matuszewski, Niemczynowski, Pol, Ruciński, Szaynowski, Usiekniewicz i Wodzinowski.

Nieobecność usprawiedliwili Dr Rowiński i Michalski.

Protokół z poprzedniego posiedzenia odczytano i przyjęto do wiadomości.

Ukonstytuowano się następująco:

II wiceprezes Dr St. Rowiński, Sekratarz d. G. Pol. Zastępca Sekretarza d. Wł. Niemczynowski. Naczelnik d. Szczęsny Ruciński, I zastępca d K. Usiekniewicz, II. zastępca St. Michalski, Skarbnik G. Christ, gospodarz W. Wodzinowski, Redaktor „Przeglądu“ St. Szaynowski.

Ze spraw przekazanych przez Zjazd delegatów przedstawił Sekretarz:

a. Odnośnie do zlotów doraźnych istnieje cały szereg rezolucyj. Są one już przedmiotem traktowania przez grono nauczycielskie, do zastosowania są one jednak w miarę sposobności.

b. Rezolucya w sprawie ankiety i reorganizacyi Sokolstwa była przedstawiona z naszego Okręgu na ogólnem Zjeździe Delegatów we Lwowie i tam została z pewną poprawką przyjęta i uchwalona.

Ze spraw bieżących Sekretarz przedstawia:

1. Udzielono zezwolenia: Bochni na wycieczkę do Uścia Solnego, Bielsku na pogrzeb ks. Stojałowskiego.

2. Wezwano poraz trzeci dozłożenia sprawozdań: Dziedzice, Łąki, Mogiłę, Orłową, Paczółtowice, Pietwałd, Polską Ostrawę i Suchą.

3. Gniazdo Gruszów, na Śląsku, świeżo zawiązane, zostało przyjęte do Związku.

4. W Uściu Solnem zawiązuje się gniazdo; sprawa przyjęcia go do Związku jest w toku.

5. W Choczni zakłada się gniazdo; kwestya przyjęcia go do Związku jest na ukończeniu.

6. Kalwarya otwiera nową sokolnię.

7. jak z komunikatu Związku wypływa, zatarg w Suchy został szczęśliwie zakończony.

8. Obrady Związków Sokolich: czeskiego i polskiego w sprawie stosunków na Śląsku odbyły się w Boguminie w dniu 1 grudnia 1911 r.

9. Sprawę niewystąpienia Sokolstwa na przyjęcie ks. Biskupa w Skawinie referuje d. Szaynowski, na skutek pisma Wydziału tegoż gniazda. Decydującym jest tutaj regulamin, który dopuszcza tylko występy sokole i narodowe, innych nie zna. Okólnika do wszystkich gniazd, jak tego żąda gniazdo Skawińskie, niema potrzeby wysyłać, nie zachodzi bowiem nic nowego, sięgającego poza ramy regulaminu.

Po dyskusyi jaka w tej sprawie się wywiązała, Wydział zapatrywania powyższe uznał, i polecił w tej myśli odpowiedzieć.

10. D. wiceprezes Gołąmb zdaje sprawę z delegacyi swej o otwarciu sokolni w Kalwaryi, poruszając niejasność rozesłanych do Gniazd zaproszeń, a następnie w ogólnym zarysie, panujące tam stusunki.

Po dyskusyi i wyjaśnieniach uchwalono przeprowadzenie lustracyi w Kalwaryi, celem zbadania i naprawy tamtejszych stosunków. Lustracyę poruczono przeprowadzić dd. Malcowi i Szaynowskiemu.

Sprawy techniczne referuje d. Naczelnik Ruciński.

1. W Andrychowie d. Ruciński przeprowadził lustracyę; współdziałał w oznaczeniu miejsca pod boisko i budowę sokolni.

2. Kurs narciarski nie miał miejsca dla braku uczestników. Wobec prywatnych kursów jakie się odbywają, zachodzi pytanie, czy opłaci się organizowanie ich ze Sokoła.

3. Kurs Związkowy dla naczelników okręgowych odbył się we Lwowie w dniach od 2 do 11 stycznia 1912 r. Z naszego okręgu brali udział dd. Ruciński, Usiekniewicz i Holoubek. Kursu tego zażądało Związkowe Grono Nauczycieli, zawiązała się bowiem była poza gronem akcya wprowadzenia gimnastyki czysto szwedzkiej. Grono chciało nietylko zapoznać się dokładnie z nowym typem, ale ustalić na przyszłość kierunek gimnastyki. Mowca daje rzut oka na przebieg kursu. Łącznie z kursem odbyły się wykłady o skaucie. Skaut rozwija się pomyślnie, istnieje odrębne pismo skautowe, sprawa idzie dobrze, chociaż gdzieniegdzie władze stawiają przeszkody. Ze skautem są połączone ćwiczenia polowe.

4. Na zlot w Pradze w r. 1912, w myśl dotychczasowych postanowień Związku, mamy się udać i wziąć w nim udział.

5. Kurs dla naczelników dzielnic z powodu kursu związkowego (jak 3) musiał być odroczony; mowca proponuje na termin ferye Świąt Wielkanocnych.

Po dyskusyi nad tem sprawozdaniem uchwalono wnioski:

ad 5. D. Rucińskiego, aby przeprowadził kurs dzielnicowy Okręgu, ogłaszając go na dwa miesiące przedtem.

ad 2. D. Pola, starać się o zorganizowanie na przyszłość kursu narciarskiego, bez oznaczenia naprzód miejsca tegoż kursu.

Budżet referuje d. Skarbnik Christ.

Sprawozdanie kasowe w ogólnych cyfrach przedstawia się:

Dochód 4010 K. 85 h.
Rozchód 3825 „ 06 „

Pozostałość kasowa 185 K. 79 h.

Natomiast są długi, a mianowicie:

Gniazdu Chrzanów za Zlot w r. 1911	— 1647 K. 64 h.	
Drukarni „Czasu" za „Przegląd"	— 1003 „ — „	
Razem	2650 K. 64 h.	

Celem wyrównania tego długu uchwalono: zażądać wkładki do okręgu za r. 1912 z góry, przynajmniej od Gniazd reprezentowanych przez członków Wydziału Okręgu; po drugie, prosić Gniazdo Kraków o udzielenie zaliczki 600 K.

Niezależnie od tego chwilowego załatwienia podnosi d. Prezes potrzebę kasowo fortunnego zlotu Okręgowego. Kasowy rezultat mogą dać tylko zloty: w Krakowie, Bochni lub Wadowicach.

Po przeprowadzonej na ten temat dyskusyi uchwalono: Urządzić zlot w Krakowie w r. 1912 obliczony na zysk, nadto drugi wniosek d. Gołomba, aby urządzić ogólną wycieczkę do Wadowic przy sposobności 25 letniego jubileuszu tamtejszego gniazda.

W myśl dawniejszej uchwały przydzielono poszczególnym członkom Wydziału po kilka gniazd, celem dopilnowania ich w uiszczaniu wkładek i innych opłat do Związku i Okręgu

Wnioski członków: Zabiera głos d. Szaynowski i w dłuższej przemowie przypomina wniosek kęcki Okręgu I. o potrzebie reformy Sokoła i powziętą na skutek tegoż uchwałę ogólnego Zjazdu Delegatów w Przemyślu w r. 1909 i dalsze jej koleje. Przedstawia, jak Wydział Związku sprawę tę ignorował, jak ogólnikowo traktowano ją na ankiecie i w jaki sposób wreszcie wzięto się do wykonania. Stwierdza, że wykonanie to, mianowicie odczyty po Gniazdach przez referentów lwowskich, urządzane kursa nauczycielskie i cały kierunek jaki obecnie zaznacza się w Przewodnictwie i Naczelnictwie, z pominięciem nawet aprobaty pełnego Wydziału, lub Grona związkowego — odbiega daleko od intencyi a nawet samego brzmienia owej przemyskiej uchwały. Sądzi, że Okręg I. jako wnioskodawca ma obowiązek i prawo bronienia swoich przedłożeń i wniosków. Związek nie ujął żądanej reformy ściśle i zdecydowanie po myśli udzielonych mu wskazań, przeciwnie na podstawie własnych koncepcyj szerzy inne poglądy a nawet wprowadza w życie nowe zasady i formy. Sytuacya taka nie powinna się była wytworzyć, a jeśli się to stało, to z winy Wydziału Związku, który pozwolił działać Przewodnictwu i jego organom na własną rękę.

W tem przymusowem położeniu nie pozostaje Okręgowi I. nic innego, jak zwrócić się do ogółu Sokolstwa raz jeszcze ze swymi motywami i wnioskami, bo tylko wówczas ten ogół znając z jednej strony poglądy propagowane przez Przewodnictwo, a z drugiej nasze, nie jakoby żądało się dla nich szczególnego uwzględnienia, ale że one były istotnie punktem wyjścia a następnie i treścią uchwały Zjazdu w Przemyślu, będzie mógł dane kierunki ocenić i odpowiednio wypowiedzieć się.

Stawia więc wniosek, aby Wydział Okręgu swoje zasady ponownie sformułował, wyznaczył referentów i aby ci objechali zarówno Okręg I. jak i większe Gniazda w kraju. Również należy zawiadomić o tem Wydział Związku, który w takim kroku nie będzie mógł dopatrywać się jakiegoś przeciwnego działania, jeno najlepszą i uprawnioną wolę ku rozjaśnieniu odbywającej się w Sokolstwie ewolucyi i obraniu odpowiedniego kierunku.

W dyskusyi zabierają głos dd. Wodzinowski, Malec i Turski, ten ostatni argumenty d. Szaynowskiego ujmuje w nieco inną formę, w formę roboty żywej, nie teoryi. W Związku nie panuje brak kierunku jak to niektórzy mowcy wyrazili, ale nie dość ścisła forma wykonania. Od nas zależy dać przykład. Nie słowem, lecz czynem należy walczyć, wytwarzać z tego co jest, nie z tego co będzie. Mówca przypomina sytuacyę polityczną z przed 2 lat, wskazując na poglądy którymi się wówczas kierował, przygotowania które poczynił. Tak samo i tutaj; nie czekajmy, nie oglądajmy się na Związek, róbmy u siebie.

W myśl prezesa przemawiają następnie dd. Ruciński i Matuszewski. Uchwalono wniosek, z całości dyskusyi się wyłaniający, a mianowicie:

Poleca się miejscowej komisyi Okręgu przygotowanie takiej praktycznej akcyi, zwołanie do 3 miesięcy pełnego Wydziału i przedstawienie odnośnych referatów.

Wniosek ten uchwalono wraz z życzeniem d. Matuszewskiego, aby przed posiedzeniem rozesłano przygotowany materyał członkom Wydziału, celem rozpatrzenia się w nim zawczasu.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 3 popoł.

OD REDAKCYI.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma tak w kołach druhów, jak żądaniem utrzymywania go w różnych czytelniach, lokalach i t. p.

Nakładem Wydziału Okręgu I. pol. Tow. gimn. sokolich. — *Odpowiedzialny redaktor i wydawca: St. Szaynowski.*

Czcionkami drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem A. Świerzyńskiego.